



kardynał  
**ROBERT  
SARAH**

# NA WIECZNOŚĆ

Rozważania  
nad obliczem kapłaństwa



NA  
WIECZNOŚĆ

kard. Robert Sarah

# NA WIECZNOŚĆ

Rozważania nad obliczem kapłaństwa

Przełożyła  
*Agnieszka Kuryś*



Wydawnictwo Sióstr Loretanek  
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Pour l'éternité. Méditations sur la figure du prêtre*

© Librairie Arthème Fayard, 2021

© for the Polish Edition by Wydawnictwo Sióstr Loretanek,  
Warszawa 2022

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

*Maria Grazia Picciarella / Ropi / Zuma Press / Forum*  
*Wikimedia Commons / Jebulon*

REDAKCJA

*Maria Rytel*

PROJEKT GRAFICZNY I ŁAMANIE

*s. Karolina Masztalerz CSL*

ISBN 978-83-8212-097-4 (książka)

ISBN 978-83-8212-098-1 (ebook)

Wydawnictwo Sióstr Loretanek

ul. L. Żeligowskiego 16/20; 04-476 Warszawa

tel. 22 673 46 93; 22 673 58 39

sklep.loretanki.pl; sklep@loretanki.pl

DRUK I OPRAWA

Drukarnia Loretańska, Warszawa-Rembertów

# SPIS TREŚCI

## **Wprowadzenie**

„Przychodzę pokornie” 9

### **I**

O reformę duchowieństwa 21

### **II**

Lekarstwo na hipokryzję 44

### **III**

Kapłan: nic i wszystko 58

### **IV**

Kapłanie, kim jesteś? 67

### **V**

Aby skończyć z klerykalizmem 87

### **VI**

Powołanie do modlitwy 110

### **VII**

Konkretna świętość 130

### **VIII**

Radykalizm Ewangelii 144

### **IX**

Odnaleźć swoje miejsce 166

### **X**

Kapłan i hostia 183

### **XI**

Kapłan: człowiek „poświęcony”, człowiek *sacrum* 196

### **XII**

Chrystus, Arcykapłan doskonały 218

### **XIII**

Kształtować duszę kapłana 242

### **XIV**

Syn Kościoła 253

## **Zakończenie**

Radość bycia kapłanem 264

*Wszystkim seminarzystom  
na całym świecie*

## **Wprowadzenie**

# **„PRZYCHODZĘ POKORNIE”**

Przychodzę pokornie do każdego z Was jako brat, przyjaciel, ojciec i współluczeń Jezusa Chrystusa. Przychodzę, by wspólnie z Wami rozważać cudowny dar, który został nam ofiarowany – kapłaństwo. Jezus Chrystus w niesłychany i bezinteresowny sposób daje nam udział w swoim kapłaństwie.

Dni święceń kapłańskich są w Kościele dniami świątecznymi. Jaką radość sprawia widok młodych księży, szczęśliwych z oddania siebie Panu! Kto nigdy nie podziwiał głębokiej radości malującej się na pobrużdżonych i znużonych twarzach leciwych księży, którzy dochowali wierności przez długie lata? Posługa kapłańska jest źródłem radości, gdyż polega na dawaniu życia Bożego i na prowadzeniu dusz do Nieba, do doskonałej radości.

W naszych czasach nad życiem księży unosi się jednak cień nocy. Nie ma tygodnia, żeby na światło dzienne nie wyszła jakaś afera dotycząca wykorzystania seksualnego czy korupcji. Musimy spojrzeć prawdzie prosto w oczy: wydaje się, że kapłaństwo chwieje się w posadach. Niektórzy księża

przypominają marynarzy na statku gwałtownie miotanym przez huragan. Kręcą się w kółko i trudno im utrzymać równowagę. Jak nie zadawać sobie pytań przy lekturze niektórych opisów wykorzystywania dzieci? Jak nie zwątpić? Kapłaństwo, jego status, misja, autorytet posłużyły temu, co najgorsze. Kapłaństwo zostało zinstrumentalizowane po to, by ukryć, przesłonić i wręcz usprawiedliwić profanację niewinności dzieci. Autorytet biskupa bywał wykorzystywany do wypaczenia, a nawet zdeprawowania szlachetności tych, którzy chcieli poświęcić się Bogu. W serca księży, biskupów i kardynałów wsączyło się dążenie do światowej chwały, władzy, zaszczytów, ziemskich przyjemności i do pieniędzy. Jak możemy znosić takie fakty bez drżenia, bez łez, bez kwestionowania siebie?

Nie możemy zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Jakby to wszystko było tylko jakimś niefortunnym incydem. Musimy spojrzeć złu prosto w oczy. Skąd tak wiele zepsucia, wiarołomstwa i przewrotności?

Słusznie żąda się od nas rozliczeń. Słusznie świat nam mówi: „Jesteście jak faryzeusze, mówicie, a sami nie czynicie” (por. Mt 23, 3). Lud Boży patrzy podejrzliwie na swoich kapłanów. Niewierzący gardzą nimi i mają się przed nimi na baczności.

Niektórzy się zastanawiają, czy nie chodzi tu o samo kapłaństwo jako takie. Tu i ówdzie pojawiają się propozycje, żeby zmienić instytucję, odnowić ją, unowocześnić. Wszystkie te inicjatywy byłyby zasadne, gdyby kapłaństwo było instytucją ludzką. Kapłaństwo nie jest jednak naszym wymysłem, ono jest darem od Boga. Daru Bożego nie reformuje się, obciążając go naszymi ludzkimi pomysłami po to, żeby dopasować go do naszych chwilowych upodobań.



Przeciwnie, odnawia się go, uwalniając od pokładów tynku, poprzez które oryginał nie może zajaśnieć pełnym blaskiem.

Niektórzy niestety wykorzystali własne kapłaństwo do zaspokojenia swojej woli grzechu. Zniekształcili sens święceń kapłańskich. Zdeprawowali nawet sens słów. Kiedy jest mowa o tym, że kapłan jest utożsamiony z Chrystusem tak dalece, iż staje się „drugim Chrystusem”, to stwierdzenie nigdy nie nabiera znaczenia psychologicznego. Kapłan w żadnym razie nie jest wszechmocny. Nikt nie jest mu winien ślepego posłuszeństwa. Utożsamienie z Chrystusem nie daje żadnego prawa do rozkazywania czy do zaspokajania swoich kaprysów. Przeciwnie, bycie drugim Chrystusem zobowiązuje do tego, by stać się najmniejszym ze sług, bycie drugim Chrystusem zobowiązuje do czystego i nieograniczonego poszanowania wszystkich, bycie drugim Chrystusem zobowiązuje mnie do wejścia na Krzyż. Święcenia nie sadzają nas na tronie, ale zawieszają na Krzyżu. Nie dajmy się okraść kilku zwyrodnialcom z jakże pięknych i jakże wymagających słów tradycji chrześcijańskiej. Mistyczne i duchowe utożsamienie kapłana z Chrystusem nie prowadzi do żadnych nadużyć, jeśli jest przeżywane w prawdzie. Nie bójmy się przywracać głębokiego sensu tym jakże wymagającym słowom.

Kapłaństwo zobowiązuje nas do tego, byśmy jaśnieli świętością. Jak stwierdza święty Jan Chryzostom, „Dusza kapłana winna być jaśniejsza od promieni słońca, by go nie opuścił Duch Święty, wtedy będzie mógł powiedzieć: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Święty Jan Chryzostom, *Dialog O kapłaństwie*, VI, 2, tłum. ks. Wojciech Kania, Wydawnictwo M, Kraków 2009, s. 136.

Kapłaństwo jest najcenniejszym dobrem Kościoła. Powinno napromieniowywać świat światłem i świętością Boga. Niemożliwe jest uświęcenie bez kapłaństwa, „tak samo bowiem, jak bez słońca nie weszłoby nad ziemią żadne światło, tak bez kapłaństwa nie przysłaby już do nas w Kościele żadna łaska ani świętość. Słońce kąpie świat w swoich jasnych promieniach; kapłaństwo działa we wszystkich, szafuje swoimi darami i rozlewa na wszystkich olejek świętości. Chrystus ustanowił je bowiem w tym celu, by Kościół przyjął od Niego całe uświęcenie, całe piękno, cały blask”<sup>2</sup>.

Jest rzeczą oczywistą, że świętość, która ma jaśnieć w kapłanie, pochodzi od świętości Boga. Kapłani mają stawać się doskonali i święci na podobieństwo Jezusa Chrystusa. A zatem trzeba, byśmy my, kapłani, pracowali nad nabyciem wszystkich cnót ludzkich i chrześcijańskich, byśmy rzeczywiście upodobnili się do Chrystusa i byli jak On. Jak bowiem naucza nas święty Grzegorz z Nyssy, „Świadomi zaś, iż Chrystus jest prawdziwym światłem, wolnym od jakiegokolwiek kłamstwa, rozumiemy, że i nasze życie potrzebuje oświecenia promieniami owego prawdziwego światła. Otóż promieniami «Słońca sprawiedliwości» są cnoty, które jaśnieją i świecą, «abyśmy odrzuciwszy uczynki ciemności, postępowali godnie, jak za dnia». Odrzućmy ukryte czyny nieprawości, czynmy wszystko w świetle dnia. Wtedy sami staniemy się światłem i – jak to jest właściwe

<sup>2</sup> *La Tradition sacerdotale: études sur le sacerdoce*, Bibliothèque de la faculté catholique de théologie de Lyon, tom 7, Le Puy, Éditions Xavier Mappus, 1959, por. s. 170 nn.

światłu – oświecimy innych przez nasze dobre uczynki. A jeśli rozważymy, że Chrystus jest naszym uświęceniem, wtedy powstrzymując się od wszelkich nieprawych czynów i myśli, okazemy się rzeczywiście godnymi Jego imienia, głosząc moc świętości czynami, a nie słowem”<sup>3</sup>.

Tak wygląda kapłaństwo. Chrystus Jezus dał nam piękną, pełną światła i przejrzystą ikonę swojego bycia kapłanem. Ową ikoną Jezusa, Najwyższego Kapłana, jest sakrament święceń. Nasze kompromisy ze światem nałożyły jednak na dzieło Boskiej sztuki pokłady przeciętnej jakości farb. Dzieło utraciło blask. Należy więc je odnowić, a w tym celu usunąć te naleciałości, żeby odzyskać oryginał. Do podjęcia dzieła reformy, powrotu do formy chcianej przez Boga, chcieliśmy zaprosić wraz z Benedyktem XVI, publikując książkę *Z głębi naszych serc*<sup>4</sup>. Każdy z nas otworzył w tej książce drogi prowadzące do odnowy w pełni kapłańskiego sposobu życia dla księży. Niektóre propozycje były śmiałe. Niestety, z tych słów zapamiętano tylko interpretacje o charakterze najbardziej polemicznym i politycznym. Książka znalazła jednak uważnego i życzliwego czytelnika w osobie Papieża Franciszka, który nieustannie nakłania kapłanów do odnowy najgłębszego wymiaru ich kapłaństwa. Prosząc nas o zerwanie ze skupianiem się na sobie, Papież zaprasza nas do odnalezienia na nowo takiego kapłaństwa, które

---

<sup>3</sup> Święty Grzegorz z Nyssy, Z traktatu *O doskonałości chrześcijańskiej, Liturgia godzin*, tom 4, Pallotinum 1988, s. 79.

<sup>4</sup> Kardynał Robert Sarah z Benedyktem XVI, Josephem Ratzingerem, *Z głębi naszych serc*, tłum. Agnieszka Kuryś, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2020.

nie odsyła do samego siebie, lecz po prostu jest ikoną Chrystusa-Kapłana.

Jak przeprowadzić tę odnowę? Jak usunąć nagromadzone warstwy farby i politory? W tej książce proponuję Wam prostą metodę – pozwólmmy przemówić Kościołowi! Pozwólmmy przemówić jego świętym, jego doktorom. Przyjmijmy ich spojrzenie, żeby odnowić nasze perspektywy.

Chciałem, by to była książka prosta, krótka, przystępna dla wszystkich. Chciałem, aby dzięki tej książce kapłani na nowo odkryli swoją głęboką tożsamość, aby lud Boży zaczął na nich patrzeć nowym spojrzeniem.

Oddam głos świętym – mężczyznom i kobietom, świeckim i duchownym. Czystość ich duszy pozwoli nam odnaleźć istotę kapłaństwa. Nie doszukujcie się w tym traktacie akademickiej teologii. Tutaj rozwija się teologia świętych. Jest ona kontemplacyjna, duchowa, ale również praktyczna i konkretna. Oddam głos Kościołowi w jego urzędzie nauczycielskim, gdyż poprzez magisterium dochodzi do nas głos Chrystusa.

Każdy tekst będzie dla nas jak odnowione spojrzenie, jak promień światła, aby lepiej nakreślić duchowy portret takiego kapłana, jakiego chciał Jezus Chrystus, takiego, jakiego dziś potrzebujemy. W świetle tych całościowo ujętych nauk Kościoła i świętych zbadamy jakość naszych relacji z Bogiem. Spróbujemy uświadomić sobie, że ci, którzy służą Bogu i Ołtarzowi, już nie powinni zajmować się ziemskimi niegodziwościami. Postaramy się konkretnie wprowadzić w życie Psalm 16: *Dominus pars hereditatis meae et calicis mei. Tu es qui defines sortem meam* – „Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem, to On mój los za-

bezpiecza. Sznur mierniczy szczerze mi dział wyznaczył, jak miłe jest dla mnie dziedzictwo moje!” (Ps 16, 5-6)<sup>5</sup>.

Razem z Wami obserwuję zawieruchę, która gwałtownie targa Kościołem. Wielkie wstrząsy, niepokojące kwestionowanie spraw doktrynalnych i liturgicznych, zapaść katolickiej teologii moralnej, wszechobecność zła w świecie, to wszystko, czyniąc Kościół bezbronnym wobec znaczących przemian społecznych, budzi w nas wszystkich niepokój i głęboko nas zasmuca. Nasza kapłańska tożsamość, na którą mniejszość spośród nas rzuciła cień, jest silnie kontestowana. Pewien nurt myślowy neguje istotną różnicę między kapłaństwem służebnym a powszechnym kapłaństwem ochrzczonych. Chciano by wszystkim przypisać różne funkcje urzędowe, dodając je do tych, do których uprawniają sakramenty chrztu i bierzmowania. Czy opierając się na czysto funkcjonalnej i socjologicznej koncepcji sakramentu święceń, nie narażamy się na całkowite wynaturzenie kapłaństwa Nowego Przymierza?

Z tej socjologicznej wizji kapłaństwa wynikły naciski i roszczenia dotyczące wyświęcania kobiet i żonatych mężczyzn. Papież Jan Paweł II w liście apostolskim *Mulieris dignitatem* z 15 sierpnia 1988 roku jasno jednak wyraził i wyjaśnił wewnętrzną więź między oblubieńczą relacją Chrystusa do Kościoła a faktem zastrzeżenia święceń dla mężczyzn.

Oto jego niezapomniane słowa: „Znajdujemy się w samym centrum tajemnicy paschalnej, która do końca obja-

---

<sup>5</sup> Cytaty z psalmów podane według przekładu *Liturgii godzin*. Pozostałe cytaty biblijne według 5. wydania Biblii Tysiąclecia, chyba że zaznaczono inaczej (przyp. tłum.).

wia oblubieńczą miłość Boga. Chrystus jest Oblubieńcem, bo «wydał samego siebie»: Jego ciało zostało «wydane», Jego krew została «wylana» (por. Łk 22, 19-20). W ten sposób «do końca... umiłował» (J 13, 1). Zawarty w ofercie Krzyża «bezinteresowny dar» w sposób definitywny uwydatnia znaczenie oblubieńczej miłości Boga. Chrystus jest Oblubieńcem Kościoła jako Odkupiciel świata. Eucharystia jest sakramentem naszego Odkupienia. Jest sakramentem Oblubieńca i Oblubienicy. Eucharystia uobecnia i – w sposób sakramentalny – na nowo urzeczywistnia odkupieńczy czyn Chrystusa, który «tworzy» Kościół, Jego Ciało. Z tym «Ciałem» Chrystus zjednoczony jest jak Oblubieniec z Oblubienicą. To wszystko zawiera się w Liście do Efezjan. W tę «wielką tajemnicę» Chrystusa i Kościoła zostaje wprowadzona odwieczna «jedność dwojga», ustanowiona od «początku» między mężczyzną i kobietą. Jeśli Chrystus, ustanawiając Eucharystię, związał ją tak wyraźnie z kapłańską posługą Apostołów, to mamy prawo żywić przekonanie, że chciał w ten sposób wyrazić zamierzoną przez Boga relację pomiędzy mężczyzną a kobietą, pomiędzy tym, co «kobiece» a tym, co «męskie», zarówno w tajemnicy Stworzenia, jak i Odkupienia. Przede wszystkim w Eucharystii wyraża się w sposób sakramentalny odkupieńczy czyn Chrystusa-Oblubieńca w stosunku do Kościoła-Oblubienicy. Staje się to przejrzyste i jednoznaczne wówczas, gdy sakramentalną posługę Eucharystii, w której kapłan działa *in persona Christi* – wypełnia mężczyzna. Wyjaśnienie to jest potwierdzeniem nauczania zawartego w Deklaracji *Inter insigniores*, wydanej na polecenie papieża Pawła VI w odpowiedzi na pytanie związane z problemem dopusz-

czenia kobiet do kapłaństwa służebnego”, 15 października 1976 roku [nr 26].

Skądinąd, żyjemy dzisiaj w świecie bez Boga. Na jałowej pustyni zachodniego społeczeństwa, gdzie wielkimi krokami postępuje milcząca apostazja człowieka, który uważa, że bez Boga jest bardziej szczęśliwy, zapraszam Was do tego, byście coraz wyraźniej stawali się oczywistymi znakami Obecności Boga w świecie. Zapraszam Was, byście często siadali u stóp Jezusa, żeby słuchać, jak mówi nam o nieskończonej miłości Ojca, i na nowo uczyli się od Niego pierwszego i podstawowego zadania, jakie powierza nam Pan. Społeczeństwo zachodnie zabiło Boga, toteż jest w stanie rozpadu i mimo pozorów materialnego dobrobytu stopniowo dokonuje na sobie eutanazji. Wraz ze śmiercią Boga spodziewano się osiągnąć autonomię i całkowitą wolność człowieka. W rzeczywistości jednak śmierć Boga doprowadziła do śmierci wolności i do zaciemnienia właściwej koncepcji człowieka. Bóg jest jedyną busolą, która może nas ukierunkować na szczęście.

Jak często powtarza Benedykt XVI, Bóg stał się dla nas człowiekiem. Jego boskie stworzenie jest tak drogie Jego sercu, że się z nim zjednoczył i w ten sposób bardzo konkretnie wszedł w jego historię. Rozmawia z nami. Żyje z nami, działa z nami, cierpi z nami i słucha naszych krzyków niepokoju. Wziął na siebie śmierć, żeby nas wybawić od śmierci i od grzechu. Teologia często o tym mówi nazbyt uczonymi, niezrozumiałymi i hermetycznymi słowami. Właśnie w ten sposób narażamy się na niebezpieczeństwo, że staniemy się specjalistami od Boga, mistrzami wiary, zamiast pozwolić, by to wiara nas przemieniała, odnawiała,

prowadziła i przebóstwiała. Przez nasze życie i całkowicie przepojone Ewangelią świadectwo mamy przywrócić Bogu Jego miejsce w świecie.

Książka ta zaprasza, byśmy zasiedli u stóp Jezusa, naszego Arcykapłana, i pozwolili się odnowić w naszym kapłaństwie. To u Jego stóp, w Jego śladach uczymy się być kapłanami, kształtować się na Jego obraz i podobieństwo, w pełni wchodzić w chrześcijańskie misteria, które sprawujemy z wiarą.

Jezus nas uczy, że poprzez Jego kapłaństwo Bóg, nasz Ojciec, zapoczątkował historię miłości z nami, miłości nieskończonej i wymagającej, sięgającej aż po śmierć. Pragnie włączyć w tę miłość całe stworzenie. Przeciwwaga względem zagrażającego nam zła może polegać wyłącznie na całkowitym zawierzeniu tej Miłości. To ona jest prawdziwą przeciwwagą zła. Potęga zła wynika z naszej odmowy miłowania Boga.

Jedynym i wyłącznym celem tych słów jest otwarcie naszych serc, byśmy na nowo usłyszeli, jak Jezus modli się za nas, kapłanów: „Nie proszę, abyś ich zabrał ze świata, ale byś ich ustrzegł od złego. Oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą. Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem. A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie” (J 17, 15-19). Zamiarem napisania tych słów jest dodanie Wam otuchy, byście niezłomni i wierni trwali w łasce swojego kapłaństwa niezależnie od tego, jakie próby, cierpienia, utrapienia i zniewagi będziecie znosić dla Imienia Pana Jezusa.

Chciałbym Wam przypomnieć, że Męka Chrystusa jest rzeczywistością stale i nierozłącznie obecną w życiu ka-



płana. Uczą nas tego kartuzi: *Stat Crux dum volvitur orbis*, tylko Krzyż jest stały, podczas gdy świat kręci się wokół niego. Chrystus wciąż dzisiaj cierpi i umiera poprzez swoich kapłanów i wiernych chrześcijan.

Celem niniejszej książki jest to, byście idąc śladem świętego Franciszka z Asyżu, doszli do głębokiego nawrócenia, abyście tak jak on nosili na ciele Chrystusowe stygmaty i, mówiąc jego słowami, za regułę życia obrali postanowienie „zachowania w pełni świętej Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa”.



# I

---

## O REFORMĘ DUCHOWIEŃSTWA

*Na podstawie rozważania świętej Katarzyny ze Sieny*

### Wprowadzenie

Chętnie wracam do regularnej lektury tekstów świętej Katarzyny ze Sieny. Dusza tej córki świętego Dominika płonie tak gwałtowną miłością do Chrystusa i do Kościoła, że budzi nas z odrętwienia i piętnuje naszą oziębłość i nasze układy z grzechem. Ta kobieta umie mówić do księży. Ależ swobodny ton! Któż odważyłby się dzisiaj używać takich słów! Nikt mnie nie przekona, że ta święta nie umiała zająć w Kościele całego miejsca należnego kobiecie. Jakże słabo była wykształcona, a nie wahała się grozić księżom i biskupom, nie po to, by domagać się nie wiadomo jakiej zniwelowanej i nieodróżnicowanej równości między mężczyznami a kobietami lub żądać tytułów czy prawa do bycia diakonisą albo kapłanką, lecz po to, by przywołać każdego, żeby w pełni był tym, czym jest, żywym członkiem Mistycznego Ciała Chrystusa. Nie waha się więc twierdzić, że nieszczęścia Kościoła są spowodowane oziębłością i grzechami duchownych. Nie waha się wzy-

wać do reformy pasterzy. A cóż to za reforma? Czy ma to być przemiana kapłaństwa, gruntowne przekształcenie sakramentu święceń? Przeciwnie, to nawrócenie księży na życie spójne z ich stanem sakramentalnym.

Proszę mi pozwolić na refleksję zainspirowaną tymi tekstami Katarzyny ze Sieny. Zastanawiam się niekiedy nad pozorną porażką, jaką dzisiaj ponosi wielki ruch misyjny, zapoczątkowany w XIX wieku. Tyle świętości, tyle ofiarności, tylu księży podejmujących ogromne ofiary, żeby głosić Ewangelię wszystkim narodom! Myślę z wdzięcznością o misjonarzach, którzy pragnęli dotrzeć do najmniejszej, najbardziej zapadłej wioski. Dzięki nim także i ja dzisiaj znam Chrystusa. Potem ten ruch wydaje się słabnąć, wyczerpywać. Chrześcijańska Europa jakby się zmęczyła. Wielki ruch nawróceń i chrztów w Afryce i w Azji jakby zwolnił tempo, nie nastąpił wspaniały rozkwit Kościołów lokalnych i licznych powołań do życia kapłańskiego i zakonnego, jakie Bóg wzbudzał na terenach misyjnych. Co się stało? Być może dzisiaj możemy udzielić na to odpowiedzi, odkrywając tak liczne przypadki pedofilii. Jakże mogliśmy być płodni, skoro kryliśmy w sobie takie grzechy? Jakże nasz Kościół mógł być misyjny, skoro garstka jednostek spośród jego kapłanów nadal w ten sposób plamiła i brudziła czyste i święte dzieło tylu innych? Jak aktualnie rozbrzmiewają słowa Katarzyny ze Sieny: „To, co daje życie, jest dla nich przyczyną śmierci, ponieważ nadużywają Krwi Syna Bożego”.

Kapłani, bracia moi, czyśmy nadużyli Krwi Chrystusa? Czyśmy nadużyli sakramentów? Czy sprawowaliśmy misterium Krwi z radosną bojaźnią i pełnym miłości szacunkiem? Czy podczas naszych liturgii eucharystycznych daliśmy

pierwszeństwo Bogu? Czy nasze celebracje liturgiczne są czasem adoracji, uwielbienia Bożego majestatu, czy raczej stały się autocelebracją wspólnoty albo folklorystycznymi i kulturalnymi popisami? Czy udzielaliśmy sakramentów nieuważnie? Czy zaniedbywaliśmy sakrament pokuty, w którym ta Krew obmywa nas z grzechu?

Kapłani, bracia moi, czy nadużyliśmy mleka doktryny? Czy nie zabrudziliśmy go tyloma zewnętrznymi nieczystościami i kompromisami? Wspólnie z wami przeprowadzam swój rachunek sumienia. A raczej pozwalam tej młodej kobiecie ze Sieny, by zadawała mi pytania ze swego XIV wieku. Tak, pozwólmy, by nas zakwestionowała. Pozwólmy, by słowa Katarzyny ze Sieny przywróciły nam poczucie grzechu, ożywiły w nas dramatyczną i tragiczną świadomość tego, czym jest odrzucenie Boga. Grzech, nasz kapłański grzech, to nie drobiazg. Kosztował Krew wcielonego Boga. Nasza reforma, nasz powrót do Niego jest owocem tej Krwi i warunkiem zdrowia całego Kościoła. To my bowiem jesteśmy przyczyną jego choroby. Święta Katarzyna jest pochowana w Rzymie, ona, która ingerowała publicznie w życie Kościoła, żądając od papieża Grzegorza XI, by opuścił Awinion i powrócił na Stolicę Piotrową. Krzykami, groźbami, modlitwami i miłością udało jej się wreszcie przywlec Namiestnika Chrystusa do Rzymu. Jej ciało widać pod głównym ołtarzem w kościele Santa Maria sopra Minerva. Katarzyna spoczywa tam pod stołem ofiarnym, gdzie każdego dnia płynie Krew, która nawadnia nasze dusze i utrzymuje Kościół przy życiu. Przyzywa nas i przypomina o naszym kapłańskim powołaniu i o naszej misji w świecie. Jej ciało, które spoczywa wśród nas, jest nieustającym pytaniem.

Czyż nie staliśmy się światowi, zeświecczeni i oziębli? Czyż nie daliśmy się zwodzić światu, materialistycznemu i ateistycznemu światu? Zdani na własne siły i często zdezorientowani nawet przez niektórych pasterzy, czujemy się zagubieni, onieśmieleni i zniechęceni przez moźnych tego świata. Nie traćmy nadziei. Trwajmy mocno w wierze w naszego Pana Jezusa Chrystusa. Święty Jan dodaje nam otuchy, gdy pisze do nas w Pierwszym Liście: „A któż zwycięża świat, jeśli nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?” (1 J 5, 5).

Nie osłabiamy niczego z naszej gorliwości o katolicką prawdę. Pamiętajmy, że położenie Kościoła pierwotnego niewiele się różniło od naszego. A przecież garstka galijskich rybaków, którzy byli „ludźmi nieuczonymi i prostymi” (Dz 4, 13), bezsilnymi w sprawach tego świata, ale pełnymi wiary, zdobyła cały świat. Jak bowiem pisze Henri de Lubac, „Kościół jest zatem nie tylko pierwszym dziełem Ducha Uświęciciela, ale dziełem, które zawiera, warunkuje i obejmuje wszystkie inne. W nim dokonuje się cały proces zbawienia. (...) Kościół, istniejący z Bożego ustanowienia, jest dla nas konieczny jako środek. Co więcej – tajemnica Kościoła jest streszczeniem całej Tajemnicy, jest w całym tego słowa znaczeniu naszą własną tajemnicą. Owa tajemnica pochłania nas całych i otacza ze wszystkich stron, ponieważ to właśnie w swoim Kościele Bóg nas widzi i kocha, ponieważ to w nim właśnie nas pragnie. To w Kościele spotykamy Boga, łączymy się z Nim i jesteśmy przez Niego uświęceni”<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> Henri de Lubac, *Medytacje o Kościele*, tłum. Izabela Białkowska-Cichoń, WAM, Kraków 2012, s. 42.

Poza Kościołem katolickim nie jesteśmy w stanie pojąć kapłaństwa. Wszelka reforma duchowieństwa powinna się zacząć od głębokiego spojrzenia wiary skierowanego na Kościół, gdyż to w Kościele zrodziły się wszystkie sakramenty Nowego Przymierza, a my sami stajemy się uczniami Jezusa Chrystusa.

Jednakże Kościół, cały Kościół, sam Kościół, zarówno dzisiejszy, jak wczorajszy i jutrzejszy, jest sakramentem Jezusa Chrystusa. Nie jest niczym innym. A przecież wielu nam współczesnym, a nawet wśród swoich własnych dzieci, Kościół jawi się jako struktura czysto ludzka, służąca społeczeństwu. Ludzie już nie umieją dostrzegać w Kościele niczego prócz jego ludzkich zasług: jest poważany tylko wtedy, gdy rozwija środki służące jakiemuś celowi doczesnemu, jak przynoszenie ulgi w nędzy czy przyjmowanie migrantów. Jest doceniany za zaangażowanie na rzecz ekologii, za walkę polityczną na rzecz pokoju, sprawiedliwości i braterstwa między narodami.

W samym Kościele widać dzisiaj wielkie walki wewnętrzne, podziały doktrynalne. Nawet synody biskupów, które były rozumiane jako spotkania poświęcone wymianie duszpasterskich doświadczeń i dzieleniu się naszą wspólną misją, przemieniły się w pola bitwy, na których ścierają się ze sobą różne grupy, a każda chce narzucić siłą swoje stanowisko teologiczne, moralne czy ideologiczne. Jak to wyraża Henri de Lubac, „spory nie tylko osłabiają Kościół, ale go zniekształcają w oczach świata. (...) My zaś ośmielamy się powiedzieć: jeśli Kościół nie byłby tym, za co się uważa, jeśli nie żyłby w istocie wiarą w Jezusa Chrystusa, tą wiarą wyznaną przez Piotra Apostoła w dro-

dze do Cezarei, nie czekalibyśmy na moment, w którym rozczarowałby nas na ludzki sposób, aby się od niego odłączyć. Bowiem nawet wszystkie ludzkie dobrodziejstwa i doskonałości, całe bogactwo jego historii i wszystkie obietnice na przyszłość nie mogłyby zrekompensować straszliwej pustki, jaka wytworzyłaby się w jego centrum. Wszystko to (choć taka hipoteza jest nie tylko fałszywa, ale z gruntu niemożliwa) byłoby tylko błyszczącą szatą kryjącą szalbierstwo, a nadzieja, którą Kościół wlewa w nasze serca, byłaby oszustwem. «W takim przypadku byłibyśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania» (1 Kor 15, 14-19). Bo jeśli Chrystus nie stanowi bogactwa Kościoła, ten Kościół jest nędzarzem, jeśli nie kwitnie w nim Duch Jezusa Chrystusa, pozostaje bezpłodny. Jego mury są w stanie ruiny, jeśli Jezus Chrystus nie jest ich Architektem i jeśli za cement tworzących go żywych kamieni nie służy Jego Duch. Pozbawiony jest urody, jeśli nie odzwierciedla jedyne go pięknego Oblicza Jezusa Chrystusa i jeśli nie jest Drzewem, zakorzenionym w Męce Jezusa Chrystusa. Nauka, którą Kościół się szczyci, jest fałszywa, podobnie jak i mądrość, która go zdobi, jeśli nie streszczają się obydwie w Jezusie Chrystusie. Trzyma nas Kościół w ciemnościach śmierci, jeśli jego światło nie jest «światłem oświeconym», w całości pochodzącym od Jezusa Chrystusa. Cała nauka Kościoła jest kłamstwem, jeśli nie głosi Prawdy, którą jest Jezus Chrystus. Cała jego chwała jest próżna, jeśli nie wypływa ona z pokory Jezusa Chrystusa. Nawet samo imię Kościoła jest nam obce, jeśli natychmiast nie przywodzi nam na myśl jedyne go Imienia danego ludziom dla ich zbawienia. Sam Kościół



jest dla nas niczym, jeśli nie stanowi sakramentu, skutecznego znaku Jezusa Chrystusa. Jedyną misją Kościoła jest uobecnianie ludziom Jezusa Chrystusa. Kościół ma Go głosić, pokazywać i dawać. Wszystko, co wykracza ponad to, jest znowu nadmiarem. Wiemy, że Kościół nie może uchylić się od tego posłannictwa. Jest bowiem teraz i zawsze będzie w całej prawdzie Kościołem Chrystusa: «Ja jestem z wami aż do skończenia świata» (Mt 28, 20). Tym, czym Kościół jest w swej istocie, musi być także w swoich członkach. Musi być *przez nas* tym, czym jest *dla nas*. To przez nas Jezus Chrystus ma być dalej głoszony, to za naszym pośrednictwem ma dalej się ukazywać. Chodzi o coś więcej niż zobowiązanie, bowiem taka jest, można powiedzieć, organiczna konieczność. Czy jednak znajduje ona odbicie w faktach? Czy przez naszą posługę Kościół rzeczywiście głosi Jezusa Chrystusa?»<sup>7</sup>. Zadaję wam to pytanie. Pytanie życiowej wagi.

### ŚWIĘTA KATARZYNA ZE SIENY

#### *Dialog o Bożej Opatrzności* (fragmenty)

*Bóg obiecuje swoim sługom*

*pociechę i poprawę Kościoła przez liczne cierpienia.*

Jeszcze i to ci powiem, że im obfitsze będzie udręczenie w mistycznym ciele świętego Kościoła, tym bardziej obfi-  
tować on będzie w słodycz i pociechy. Słodyczą tą będzie  
poprawa mych sług i pasterzy, którzy są wonnymi kwiatami

---

<sup>7</sup> Henri de Lubac, *Medytacje o Kościele*, dz. cyt., s. 181-183.

mi chwały. Oni to oddają cześć i chwałę imieniu memu, wznosząc woń cnoty ugruntowanej w prawdzie. Będzie to poprawa moich sług i pasterzy. Lecz owoc Kościoła, mej oblubienicy, nie potrzebuje poprawy, gdyż nie zmniejsza się on ani psuje nigdy przez błędy sług. Wesel się więc w utraپieniu z ojcem duszy twojej i innymi sługami moimi, bo Ja, Prawda wieczna, obiecałem dać wam radość. Po goryczy dam wam pociechę w waszych ciężkich próbach przez naprawę świętego Kościoła<sup>8</sup>.

*Bóg skarży się na grzechy chrześcijan,  
a szczególnie na grzechy swoich sług.*

Wtedy Bóg zwrócił ku tej duszy spojrzenie miłosierdzia swego. Dając się wzruszyć łzom i związać łańcuchem jej świętego pragnienia, skarżył się:

Córko najśłodsza, twe łzy wzruszyły Mnie, bo są zjednoczone z moją miłością i zostały wylane przez miłość twą do Mnie; wiążą Mnie bolesne pragnienia wasze. Lecz spójrz i zobacz, jak oblubienica moja zbrudziła sobie twarz, jak zarażona jest trądem nieczystości i miłości własnej, jak nadęta pychą i chciwością. Ciało powszechne, to jest religia chrześcijańska, i nawet ciało mistyczne świętego Kościoła, to jest słudzy moi, tuczą się jej grzechem. Ci słudzy moi pasą się i trzymają jej piersi. Nie powinni jednak paść się sami, lecz winni paść i trzymać u tych piersi powszechne ciało religii chrześcijańskiej i wszystkich, którzy by chcieli

---

<sup>8</sup> Święta Katarzyna ze Sieny, *Dialog o Bożej Opatrzności*, tłum. Leopold Staff, Klub Książki Katolickiej, Wydawnictwo W drodze, Poznań 2001, s. 49-50.

dźwignąć się z ciemności niewiary i związać się jako członkowie z Kościołem moim.

Widzisz, z jaką niewiedzą, z jaką ciemnotą, z jaką niewdzięcznością i jak nieczystymi rękami rozdawane jest mleko i chwalebna krew mej oblubienicy! Z jakim zarozumiałstwem i nieposzanowaniem jest przyjmowane! To, co daje życie, często z ich winy daje śmierć; mówię o drogiej krwi Jednorodzonego Syna mego, która zniszczyła śmierć, rozproszyła ciemności, zlała światło i prawdę i zawstydyła kłamstwo.

Ta krew działa zawsze dla zbawienia i doskonałości człowieka, który gotuje się do jej przyjęcia. Lecz, jak daje życie duszy i darzy ją wszelką łaską, w większym lub mniejszym stopniu, wedle gotowości i upodobania tego, który ją przyjmuje, tak daje śmierć temu, który żyje niegodziwie i pije ją niegodnie w ciemnościach grzechu śmiertelnego. Temu daje śmierć, a nie życie, nie z winy krwi ani z winy kapłana, który może w to samo lub gorsze zło popaść. Grzech sługi nie psuje ani nie kała krwi, nie zmniejsza jej łaski ani mocy, tak samo jak nie szkodzi temu, komu sługa krwi udziela, lecz sługa szkodzi samemu sobie, popełnia grzech nowy, za którym idzie kara, której uniknie tylko przez prawdziwą skruchę i szczerzy żal za swój grzech.

Powiadam więc, że ta krew przynosi szkodę temu, który przyjmuje ją niegodnie, nie z winy krwi ani kapłana, jak się rzekło, lecz przez złe jego skłonności, przez jego własną winę, która tak nieszczęśliwie skalała jego ducha i ciało, i ma tak okrutne następstwa dla niego i dla bliźniego. Grzesznik działa okrutnie dla siebie, pozbawiając się łaski, depcząc stopami swego uczucia owoc krwi uzyskany na

chrzcie świętym, gdzie mocą tej krwi został oczyszczony z plamy grzechu pierworodnego, którą otrzymał, kiedy poczęty został przez ojca i matkę swoją. Dlatego dałem wam Słowo, Jednorodzonego Syna mego, gdyż ta glina, z której powstał rodzaj ludzki, jest zepsuta przez grzech pierwszego człowieka, Adama, i wy wszyscy, naczynia uczynione z tej gliny, byliście zepsuci i niezdolni osiąść życie wieczne<sup>9</sup>.

*O wielu innych grzechach,  
jakie popełniają źli pasterze.*

Brewiarz nie jest małżonką takiego kapłana, chyba cudzołożną. (...)

O nieszczesny człowiecze, do czego doszedłeś? Miałeś łowić i chwycać dusze dla chwały i sławy imienia mojego i przebywać w ogrodzie świętego Kościoła, a ty biegasz po lasach! Jesteś sam zwierzęciem, chowasz w duszy swej mnóstwo zwierząt, którymi są grzechy śmiertelne, toteż stałeś się myśliwym i ptasznikiem. Ogród twej duszy zdiczał i jest pełen cierni, toteż polubiłeś zbiegać puszcze w pogoni za dzikim zwierzem.

Wstydz się, człowiecze! Spójrz na zbrodnie swoje: z jakiegokolwiek strony spojrzysz na siebie, masz czego się rumienić! Lecz ty nie wstydzisz się, bo utraciłeś świętą i prawdziwą bojaźń przede Mną. Jak bezwstydną nierządnica, chełpisz się, że zajmujesz wysokie stanowisko w świecie, że masz piękną rodzinę i liczną gromadę dzieci. Jeśli ich nie masz, starasz się je mieć, by zostali dziedzicami twego

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 55-56.

mienia. Lecz jesteś zbójem i złodziejem! Wiesz, że nie wolno ci zostawiać im tych dóbr, bo dziedzicami twymi są ubodzy i święty Kościół. O diable wcielony, pozbawiony światła, szukasz, czego nie wolno ci szukać; chlubisz i chełpisz się tym, co powinno cię okrywać wstydem i rumieńcem przede Mną, który widzę wewnątrz twego serca. Sami ludzie gardzą tobą, lecz róg twojej pychy nie pozwala ci widzieć twej hańby.

O córko najdroższa, postawiłem go na moście nauki mojej Prawdy, aby rozdawał wam, podróżnym, sakramenty świętego Kościoła, a on zszedł pod most, wstąpił do rzeki rozkoszy i nędz świata. Tam pełni swą służbę, nie widząc, że pochwyli go fala śmierci i uniesie razem z diabłami, panami jego, którym służył. Daje się im wieść z prądem rzeki, nie stawiając żadnego oporu. Jeśli się nie zatrzyma, dojdzie do potępienia wiecznego z takim brzemieniem oskarżeń i nagan, że język nie zdołałby tego wypowiedzieć. Cięższa jest odpowiedzialność kapłana niż innych świeckich. Toteż ta sama wina w nim jest surowiej karana niż w ludziach świata. Bezlitośniejsze jest też oskarżenie, którym obarczą go jego nieprzyjaciele, gdy w chwili śmierci powstaną, by potępić jego życie, jak ci rzekłem<sup>10</sup>.

*O różnicy śmierci sprawiedliwych  
i śmierci grzeszników.*

*Najpierw o śmierci sprawiedliwych.*

Kapłani moi otrzymali, przez swe kapłaństwo, godność jeszcze większą. Szczególnym ich urzędem jest żywienie

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 323-324.

się duszami, dla chwały mojej. Choć wszystkim dane było i nakazane trwać w miłości bliźniego, lecz tylko im, kapłanom moim, powierzone było zawiadywanie duszami i rozdawnictwo krwi. Jeśli wywiążą się z tego obowiązku gorliwie, otrzymają, jak rzekłem, więcej niż inni.

O, jak szczęśliwa jest dusza tych kapłanów, gdy dojdzie do chwili śmierci. Przez całe życie byli głosicielami i obrońcami wiary dla swych bliźnich. Wiara ta wniknęła w rdzeń ich duszy, przez wiarę widzą swe miejsce we Mnie. Nadzieja, która podtrzymywała ich życie, wspierała się tylko na mojej Opatrzności. Nie pokładali nadziei w sobie, nie ufali swej własnej wiedzy. Straciwszy zaufanie do siebie, nie przywiązywali się do żadnego stworzenia w sposób nieumiarkowany. Nie kochali żadnej rzeczy stworzonej. Żyli w dobrowolnym ubóstwie. Przeto bez trudu umacniali swą nadzieję we Mnie.

Serce ich było czarą miłości, napełnioną najpłomienniejszą miłością, czarą noszącą w sobie imię moje (por. Dz 9, 15), które głosili bliźniemu przykładem dobrego i świętego życia, jak i nauką mego słowa. Serce to wznosi się więc w tej godzinie ku Mnie z niewymowną miłością, obejmuje ze wszystkich sił Mnie, który jestem jego celem, i podaje Mi perłę sprawiedliwości, którą zawsze nosiło przed sobą, wymierzając słuszość wszystkim i oddając każdemu wierne to, co mu się należy. W ten sposób, przez swą pokorę, oddaje Mi sprawiedliwość, oddaje cześć i chwałę imieniu memu, uznając, że przez mą łaskę dane mu było spędzić czas życia z czystym i świętym sumieniem; a siebie karci, uważając, że nie jest godne tego, iż otrzymało i otrzymuje tak wielką łaskę.

Sumienie jego oddaje Mi dobre świadectwo, a Ja wedle zasługi jego daję mu koronę sprawiedliwości (por. 2 Tm 4, 8) ozdobioną cennymi perłami. To jest dobrymi uczynkami, które miłość wywiodła z jego cnót.

O aniele ziemski, szczęśliwy jesteś, że nie byłeś niewdzięczny za dobrodziejstwa, które otrzymałeś ode Mnie, że nie byłeś niedbały ani ślepy; lecz gorliwie, oświecony prawdziwym światłem, nie spuszczałeś oka z podwładnych twoich, i jak wierny, odważny pasterz, siedłeś z nauką prawdziwego i dobrego Pasterza, słodkiego Jezusa Chrystusa, Jednorodzonego Syna mojego. Toteż rzeczywiście przeszedłeś przez Niego do Mnie, skąpany i zanurzony w Jego krwi, z trzodą twych owiec, z których wiele już doprowadziłeś do życia wiecznego, przez świętą naukę i przez przykład własny, a wiele innych pozostawiasz w stanie łaski.

O córko najdroższa, widok diabła nie przestraszy tych, którzy widzą Mnie już przez wiarę i posiadają Mnie przez miłość. Nie ma w nich jadu grzechu. Ciemność i straszliwość ostatniej chwili nie przejmie ich lękiem i przerażeniem. Nie ma w nich bojaźni służalczej, jest tylko bojaźń święta. Nie boją się ułud diabła, gdyż dzięki światłu nadprzyrodzonemu i światłu Pisma Świętego znają jego podstęp, przeto dusza ich nie da się nimi omroczyć i znać. Tak chwalębnie przechodzą, skąpani we krwi, zgłodniali zbawienia dusz, rozgorzali miłością bliźniego. Przechodzą przez bramę Słowa, wchodzi we Mnie i dobroć moja wyznacza każdemu jego miejsce i stopień, według miary miłości, jaką mieli dla Mnie<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 327-329.

## Rozważanie

Niezależnie od tego, przez jakie trudności przechodzi teraz Kościół, za jakie straszliwe skandale ponoszą winę niektórzy wysocy dostojnicy, o jakie nadużycia finansowe związane z korupcją oskarżany jest Kościół, drodzy kapłani i drodzy wierni świeccy, nie pozwólmy nigdy, żeby wkradła się w nas zgubna myśl, by „zerwać więź pokoju przez świętokradzkie odstąpienie od naszej Matki, Kościoła Świętego”. Nie łudźmy się, że stawiając się poza Kościołem, nadal możemy pozostawać w społeczności Chrystusa. Powtarzajmy jednak sami sobie wraz ze świętym Augustynem: „Aby żyć Duchem Chrystusa, należy trwać w Jego Ciele, i mamy w sobie Ducha Świętego na tyle, na ile miłujemy Kościół Chrystusowy”<sup>12</sup>. Może być tak, że w ludzkim kontekście Kościoła wiele rzeczy nas rozczarowuje. Może być też tak, że bez własnej winy jesteśmy dogłębnie niezrozumiani. Może być, że wewnątrz Kościoła musimy znosić prześladowania. Bądźmy jednak szczęśliwi w obecności Ojca, który widzi w ukryciu, że w ten sposób mamy udział w owej *veritatis unitas*, o którą błagamy dla wszystkich w Wielki Piątek. Bądźmy szczęśliwi, jeśli nabywamy wówczas za cenę krwi duszy owo wewnętrzne doświadczenie, które zapewni skuteczność naszym słowom, kiedy będziemy musieli wesprzeć jakiegoś brata osłabłego

---

<sup>12</sup> Por. Święty Augustyn, Homilia 32, 8, w: *Homilie na Ewangelie i Pierwszy List św. Jana*, tłum. o. Władysław Szoldrski, ks. Wojciech Kania, ATK, Warszawa 1977, s. 424 [„Mamy więc Ducha Świętego, jeśli miłujemy Kościół, a kochamy go, jeśli pozostajemy z nim w łączności i miłości”].



w swym powołaniu, mówiąc mu wraz ze świętym Janem Chryzostomem: „Nie odłączaj się od Kościoła! Żadna potęga nie dorównuje mu siłą. Twoją nadzieją jest Kościół. Twoim zbawieniem jest Kościół. Twoim schronieniem jest Kościół. Jest on wyższy od nieba i szerszy od ziemi. Nigdy się nie starzeje. Jest wiecznie żywotny”<sup>13</sup>.

Aby odsunąć wszelkie zniechęcenie i każdą myśl o zerwaniu z Kościołem, sięgnijmy po dwa przykłady: Marcina Lutra i świętego Franciszka z Asyżu. Tytułem wprowadzenia prześledźmy to, co na ten temat mówi Georges Bernanos: wybitny pisarz katolicki przeciwstawia postawie reformatora wytrwałość świętych. W książce noszącej tytuł *Brat Marcin* znajdujemy tę oto, pełną światła refleksję:

„Są faryzeusze w Kościele i faryzeizm krąży nadal w żywotach tego olbrzymiego ciała, a ilekroć słabnie ewangeliczna *caritas*, chroniczne niedomagania kończą się ostrym kryzysem. (...) Oburzenie nikogo nie zbawiło, a przeciwnie oddało prawdopodobnie na zatracenie wiele dusz. Wszystkie bachanale symonii w Rzymie XVI wieku nie na wiele by się przydały szatanowi, gdyby im się nie udał ten mistrzowski zamach: wtrącenie Lutra w rozpacz, a wraz z tym niepohamowanym mnichem dwu trzecich bolesnego chrześcijaństwa. Luter i jego ludzie zwątpili w Kościół, a kto zwątpił w Kościół, i to jest godne uwagi, naraża się wcześniej czy później na zwątpienie w człowieka. Pod tym względem protestantyzm zdaje mi się jest kompromisem z rozpaczą. (...) Niedolą Lutra było, że zamierzał refor-

---

<sup>13</sup> Święty Jan Chryzostom, *Homélie en faveur d'Eutrope*, c.6, P.G. 53, 402.

mować. (...) Kto by zamierzał reformować Kościół tymi samymi środkami co społeczeństwo doczesne – poniesie nie tylko klęskę, ale znajdzie się nieomylnie poza Kościołem. (...) Reformuje się Kościół tylko wtedy, kiedy się za Kościół cierpi, reformuje się Kościół widzialny, cierpiąc za Kościół niewidzialny, reformuje się błędy Kościoła, mnożąc przykłady jego najbardziej heroicznych cnót. Bardzo możliwe, że św. Franciszek z Asyżu był nie mniej od Lutra oburzony rozpustą i symonią prałatów. Ale niezawodnie bardziej nad tym cierpiał, bo też bardzo się różnił usposobieniem od mnicha weimarskiego. Nie próbował wszelako wyzywać nieprawości do walki, nie próbował stawiać jej czoła, rzucił się w ubóstwo i, wraz ze swoją bracią, pogрузzył się weń jak mógł najgłębiej niby w krynicy wszelkiego odpuszczenia i wszelkiej czystości. Nie próbował odbierać Kościołowi jego dóbr nieprawnie nabytych, ale obdarzył go nadmiarem skarbów niewidzialnych, a na skinienie łaskawej ręki tego żebraka stosy złota i nieczystości rozkwitły niby wiosenne żywopłoty. (...) Kościół nie potrzebuje reformatorów, ale świętych”<sup>14</sup>.

Porozmawiajmy najpierw o reformatorze Marcinie Lutrze. W 2017 roku upamiętniliśmy pięćsetną rocznicę wywieszenia przez augustyńskiego mnicha Marcina Lutra na drzwiach kościoła w Wittenberdze dziewięćdziesięciu pięciu tez, które przede wszystkim potępiały praktykę odpustów, taką, jakiej naucza Kościół, ale także inne kwestie

---

<sup>14</sup> Georges Bernanos, *Brat Marcin*, tłum. M.C., „W drodze”, nr 1 (41) 1977, s. 45-48 [fragment tej zamierzonej, ale nienapisanej książki znaleziono dwa lata po śmierci pisarza w Brazylii, w domu, w którym Bernanos mieszkał podczas II wojny światowej – przyp. tłum.].

dotyczące wiary, jak rzeczywistość czyśćca. Ten publiczny akt jest zwykle uważany za początek tego, co potocznie nosi miano „Reformacji”. W rzeczywistości i pomimo różnych przejęć, jakie nastąpiły później, Marcin Luter od razu w 1517 roku dogłębnie zerwał z Kościołem Chrystusowym i szedł już tylko za swoimi błędnymi osobistymi zapatrywaniami. A przecież, jak zobaczymy, Marcin Luter był wcześniej pobożnym i gorliwym mnichem.

Marcin urodził się w 1483 roku w dobrej rodzinie chrześcijańskiej. Bardzo wcześnie zaczęła go pociągać religia, a później teologia. Choć jego ojciec życzył sobie, by Marcin został prawnikiem, on sam postanowił wstąpić do zakonu augustianów, co uczynił w 1505 roku. Święcenia kapłańskie przyjął w 1507 roku, a doktorat z teologii uzyskał w roku 1512. Od tej pory wiódł życie nauczyciela i kaznodziei. Otrzymał solidne wykształcenie i w dziedzinie intelektualnej niewątpliwie wywarła na niego wpływ lektura paru wybitnych autorów, czy to Arystotelesa, czy Wilhelma Ockhama. Jednakże na podstawie osobistego życia wewnętrznego, intymnego doświadczenia duchowego, Luter zbudował nową doktrynę, która odeszła od nauczania Kościoła katolickiego. Ponadto był obdarzony bogatym i gwałtownym temperamentem, z którego wynikały silne pokusy: przeciwko czystości, zamiłowanie do dobrej kuchni, skłonność do gniewu, samodzielność myślenia granicząca z pychą... W 1515 roku w ramach nauczania zaczął komentować Listy świętego Pawła, przede wszystkim pierwszy z nich według porządku biblijnego, List do Rzymian, niezmiernie bogaty, niesłychanie olśniewający, ale także niebezpiecznie trudny do zrozumienia. Na pod-

stawie tego, co we własnym mniemaniu pojął z tego tekstu, polegając wyłącznie na swojej własnej myśli i nie odwołując się do Tradycji Kościoła, Marcin Luter opracował nową teologię, która odtąd stała się radykalnie niemożliwa do pogodzenia z teologią Kościoła katolickiego, nawet jeśli zewnętrzne i publiczne zerwanie zajęło mu jeszcze nieco czasu. Dręczyło go następujące pytanie: „Czy mogę zostać zbawiony, skoro nadal doznaję pokus?”.

Według doktryny katolickiej, dzięki zasługom Chrystusa człowiek, który przyjmuje w wierze Boże objawienie i kierując się nadzieją Bożego zbawienia, chce żałować za swoje grzechy i zwrócić się do Boga, otrzymuje przez łaskę odpuszczenie grzechów oraz odrodzenie i uświęcenie duszy; i wówczas, jak to wyraził święty Piotr, „staje się uczestnikiem Boskiej natury” (por. 2 P 1, 4). Jak mówi święty Cyryl Aleksandryjski, „Skoro bowiem jaśniej nam Syn Jednorodzony, przemieniamy się wszyscy w Słowo, które wszystko ożywia”<sup>15</sup>. „A Bóg (...) przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia – łaską [bowiem] jesteście zbawieni”, stwierdza święty Paweł w Liście do Efezjan (Ef 2, 4-5). Chrześcijanin, który żyje miłością, jest zatem – jak często powtarza święty Paweł – „świętym”, ponieważ został oczyszczony, przemieniony, wewnętrznie uświęcony, i rzeczywiście stał się Przyjacielem Boga przez rzeczywiste i trwałe podobieństwo. Będąc Przyjacielem Boga, spontanicznie czyni dzieła Boga, spełnia dobre

---

<sup>15</sup> Z komentarza św. Cyryla Aleksandryjskiego, biskupa, do Drugiego Listu do Koryntian, w: *Liturgia godzin*, tom 2, Pallotinum 1984, s. 683.

uczynki cnoty, które przez obecną w nim łaskę Chrystusa wysługują mu zbawienie, czyli szczęście w niebie.

Luter odrzuca tę prawdę. Jego zdaniem przyjęcie wiary i życie po chrześcijańsku nie usuwa grzechu z duszy. Według Marcina Lutra chrześcijanin w rzeczywistości nadal pozostaje grzesznikiem, a jego dusza jest zepsuta trwale i całkowicie. Ponieważ jednak Chrystus przez ofiarę Krzyża wysłużył ludziom zbawienie, płaszcz zasług Chrystusa zakrywa brud mojej duszy, a nasz Ojciec, widząc na mnie ten płaszcz, przyjmuje mnie do Nieba. Dobre uczynki nie mają więc żadnej mocy zasługi, skoro człowiek nadal wewnętrznie pozostaje grzesznikiem, ale po prostu zachęcają chrześcijanina do wytrwania w wierze.

Takie jest sedno tego, co Luter nazywa „prawdą Ewangelii”. Stąd w sposób naturalny wynika pozostała część jego doktryny: na pierwszym miejscu zakwestionowanie Kościoła instytucjonalnego. Kościół nie jest boski, choćby tylko dlatego, że utrzymuje, iż człowiek może się zbawić przez dobre uczynki, podczas gdy – czego rozczarowujące doświadczenie Luter przeżył w życiu zakonnym – te dobre uczynki nie są w stanie usunąć grzechu. Skoro dusza chrześcijanina nie zostaje przemieniona przez łaskę, sakramenty już nie dokonują w niej niczego rzeczywistego. Z tego samego powodu Msza święta traci wszelkie znaczenie. Zachowana zostaje tylko pamiątka Ostatniej Wieczerzy, żeby nam przypominać o jedynej ofierze Chrystusa na Krzyżu i ożywiać naszą wiarę w Jego odkupienie. Luter nie poprzestał jednak na odsunięciu Mszy. Ksiądz łamiący zakaz przebywania w danym miejscu, mnich niewierny złożonym ślubom, rozwinął nienawiść względem Najświęt-

szej Ofiary Mszy: jak oświadczył w 1521 roku, „msza jest największą i najstraszliwszą z papistowskich obrzydliwości”. I doszedł do wniosku: „jeśli upadnie msza, upadnie i papieństwo”. Ponieważ dobre uczynki, a zwłaszcza śluby zakonne, są zbędne i zwodnicze, Luter postanowił wrócić do stanu świeckiego i w 1525 roku ożenił się z byłą zakonnicą Katarzyną de Bora, z którą miał sześcioro dzieci. Kiedy Marcin Luter umarł 18 lutego 1546 roku, Niemcy wyniszczała wojna trzydziestoletnia, wojna, która ogarnęła niemal całą Europę, a potem cały świat.

Marcin Luter, reformator, poniósł więc klęskę: zamiast oczyścić Kościół od wewnątrz, rozdarł Mistyczne Ciało Chrystusa, wywołując straszliwe wojny religijne<sup>16</sup>. Bóg rządzi jednak światem poprzez to, co nosi miano Opatrzności. Kiedy w 1521 roku Kościół ekskomunikował Marcina Lutra, w tymże roku Bóg wzbudził świętego Ignacego z Loyoli, który przez kolegia kształcące młodzież i *Ćwiczenia duchowe* podjął próbę odnowy duszy Kościoła i przyczynił się do przetrwania cywilizacji chrześcijańskiej.

Jak zobaczymy, zupełnie inaczej dzieje się z Franciszkiem z Asyżu, który w XIII wieku rozpoczął reformę Kościoła na drodze świętości i pokuty<sup>17</sup>. Aby zrozumieć reformatorską drogę świętego Franciszka, należy wyjść od jego nawrócenia, a konkretnie od tego, co się zwie „po-

<sup>16</sup> Por. Jacques Maritain, *Trzej reformatorzy: Luter, Kartezjusz, Rousseau*, tłum. ks. Konstanty Michalski, wyd. Fronda-Apostolicum, Warszawa 2005.

<sup>17</sup> Por. Raniero Cantalamessa, *Franciszek z Asyżu i reforma Kościoła drogą świętości*, w: *Franciszek z Asyżu prorok Adwentu*, Wydawnictwo Alleluja, Kraków 2014, s. 7-24.

całunkiem trędowatego”. On sam daje o tym świadectwo tymi słowami: „gdy byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się bardzo przykry. I Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. I kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło mi się w słodycz duszy i ciała; i potem nie czekając długo, porzuciłem świat”<sup>18</sup>.

Jezus nam mówi: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 16, 24-25). Całując trędowatego, Franciszek z Asyżu zaparł się samego siebie, przyjmując to, co było najbardziej „gorzkie” i najbardziej odrażające dla jego natury. Zadał sobie gwałt. Franciszek nie poszedł do trędowatych spontanicznie, kierowany ludzkim współczuciem. Jak pisze, „Pan sam wprowadził mnie między nich”. Franciszek nie poślubił ani ubóstwa, ani nawet ubogich. Poślubił Chrystusa, i to z miłości do Niego poślubił, jeśli tak można powiedzieć, „w drugich zaślubinach”, Panią Biedę. W chrześcijańskiej świętości zawsze tak będzie. W jaki sposób wydarzenie tak intymne i osobiste, jakim było nawrócenie młodego Franciszka, zapoczątkowało ruch, który w swojej epoce odmienił oblicze Kościoła, a jednocześnie wywarło tak silny wpływ na historię aż po dziś dzień?

Przez chwilę musimy spojrzeć na to, jaka sytuacja panowała w tamtej epoce. W czasach Franciszka reforma Ko-

---

<sup>18</sup> Fragment *Testamentu* świętego Franciszka z Asyżu, w: Raniero Cantalamessa, dz. cyt., s. 8.

ścioła była koniecznością, którą wszyscy mniej lub bardziej sobie uświadamiali. Ciało Kościoła doznawało głębokich napięć i rozdarć. Kościół rozpadał się i popadał w ruinę pod ciężarem swoich niewierności i zepsucia, swoich światowych zachowań, rozwiążności i grzechów. Znamy te dwa bardzo znamienne epizody z życia świętego Franciszka: najpierw słynne słowa Ukrzyżowanego z kościółka San Damiano: „Idź, Franciszku, i napraw mój Kościół, który, jak widzisz, popada w ruinę”, a później sen Papieża Innocentego III, w którym ujrzał on, jak Franciszek podtrzymuje ramionami upadającą katedrę-bazylikę świętego Jana na Lateranie.

Reformatorską drogę Franciszka można opisać za pomocą prostego zwrotu: radykalny powrót do Ewangelii. Podczas Mszy Franciszek usłyszał fragment Ewangelii o rozesłaniu uczniów: Jezus „wysłał ich, aby głosili królestwo Boże i uzdrawiali chorych. Mówił do nich: «Nie bierzcie nic na drogę: ani laski, ani torby podróżnej, ani chleba, ani pieniędzy; nie miejcie też po dwie suknie»” (Łk 9, 2-3). Było to dla niego olśniewające objawienie, jedno z takich, które przemieniają całe życie i nadają mu nowy kierunek. Od tego dnia jasno widział swoją misję: prosty i radykalny powrót do prawdziwej Ewangelii, jaką żył i głosił Jezus. Konkretnie chodziło o podjęcie na nowo w świecie formy i stylu życia Jezusa i Apostołów, opisanych w Ewangeliach. Zaczyna swoją Regułę, mówiąc braciom: „Reguła i życie braci mniejszych polega na zachowaniu świętej Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Ten radykalny powrót do Ewangelii odzwierciedla się przede wszystkim w nauczaniu Franciszka. To zadziwiające, ale niemal stale mówi on o „czynieniu pokuty”. Od chwili



swojego nawrócenia bardzo żarliwie i radośnie głosi pokutę i buduje wszystkich prostotą i czystością swojego słowa oraz hojnością swojego serca. Franciszek wszędzie, gdzie szedł, głosił, zalecał, błagał, by czynić pokutę. Czyż nie to właśnie orędzie Najświętsza Maryja Panna powtarza nam w każdym swoim objawieniu: „Módlcie się i czyńcie pokutę”? Niemożliwa jest bowiem ewangelizacja bez praktykowania pokuty. Franciszek jedynie podejmuje na nowo wielkie wezwanie do nawrócenia, od którego zaczyna się nauczanie Jezusa w Ewangelii i nauczanie Apostołów w dniu Pięćdziesiątnicy. Nie musiał wyjaśniać, co ma na myśli, używając słowa „nawrócenie”: pokazywało to całe jego życie. Taka jest droga świętości, która wewnątrz Kościoła dogłębnie go regeneruje, oczyszczając z jego grzechów. Za przykładem świętych musimy jednak modlić się, modlić się, modlić się i czynić pokutę.

## II

# LEKARSTWO NA HIPOKRYZJĘ

*Na podstawie rozważania świętego Grzegorza Wielkiego*

„Pozostałe rozdziały dostępne w pełnej wersji e-booka.”